

PIOTR P. CHRUSZCZEWSKI
Uniwersytet Wrocławski

Edwardowi Szynalowi – EMERYTOWI – z wyrazami sympatii

„Kultura jest kobietą!”

Głos grupy kobiet przemierzających plac Dominikański we Wrocławiu.

Niedaleko jest ładny budynek liceum im. Juliusza Słowackiego. Jest **czwartek, 19 listopada** 2020 roku. Na tę grupę kobiet sypią się inwektywy oraz wulgaryzmy ze strony grupy agresywnych, zamaskowanych młodych mężczyzn... Kobiety nie wiedzą, czy zostaną pobite, jak to się już zdarzyło kilka dni wcześniej we Wrocławiu, czy też potraktowane gazem przez policję, jak to się stało kilka dni później w Warszawie; są przestraszone – widać to wyraźnie. Mimo wszystko idą dalej, ich GNIEW trwa; stał się permanentnym elementem kompozycji, a kobiety biorą rzeczywisty i twórczy współudział w kształtowaniu świata, tego świata.

„W dziele kultury ‘elitarnej’ (‘wysokoartystycznej’) (...) każdy kolejny element stylu, kompozycji, ideologii dzieła stawia odbiorcę na rozstajach dróg, z których jedną trzeba wybrać, nie będąc nigdy pewnym, czy wybrało się właściwie. Jedynie w dziełach tego rodzaju możliwa jest rzeczywista tajemnica, rzeczywista wieloznaczność, rzeczywisty tragizm, rzeczywisty twórczy współudział odbiorcy w kształtowaniu artystycznego świata”.

Stanisław Barańczak „Rozrywki umysłowe” ([1975] 2017: 114)

O procesach tłumaczenia tekstu literackiego – część druga. Na przykładzie „Emeryta” Brunona Schulza¹ [1892–1942] (opis ćwiczenia)

¹ W opisywanym ćwiczeniu wzięli udział studenci Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Wrocławskiego z dwóch grup seminaryjnych, w kolejności tłumaczenia: **Jakub Samojłowicz, Katarzyna Świąteczak, Sławomir Wysokułski, Bartłomiej**

On the Processes of Translation of a Literary Text. A Case Study of “Emeryt” by Bruno Schulz [1892–1942] (an overview of an exercise)

Abstract

The very text is directly related to the text entitled “On the Process of Translation of a Literary Text. A Case Study of “Edzio” by Bruno Schulz (an overview of an exercise)” published a year ago (see Chruszczewski 2019). “The vast majority of texts regarding a number of issues connected with the notion of translation describe the translated text as a product – that is another text rendered into another culture, not even mentioning another language. The idea of this exercise was based upon an attempt of having a look at how exactly the process of translation of a literary text would proceed. This short presentation is just a small fragment of a much larger work devoted to the process of translation” (Chruszczewski 2019: 57–58). It is a presentation of a translation exercise undertaken by ten students coming from two different seminar groups. Each of the students have translated from Polish into English a text of a comparable length. All the students are bilingual, and fluent in English. None of them is a native speaker of English. After the translation exercise was completed the texts were assembled and integrated into a coherent literary narration in the target language. All students were asked to try to write down their impressions while they were translating the text, including what was the rationale behind their decisions. As one can notice, it was relatively easy for the students to provide interesting translations, but the majority of them found it exceptionally difficult to describe their choices as translators. The above can be a hint for future theorists of translation studies to start large scale interdisciplinary projects based on the interesting fact that translation processes (in plural!) can work differently within the minds of translators even if they are almost at the same age and they come from quite similar cultural and linguistic backgrounds.

Keywords: translation as product vs. translation as a process, literary translation, Bruno Schulz

Niniejszy tekst jest przede wszystkim zapisem ćwiczenia w tłumaczeniu opowiadania pt. „Emeryt”, autorstwa Brunona Schulza². Tekst jest ubarwiony informacjami pochodzącymi z biografii autora *Sanatorium pod Klepsydrą*. W ćwiczeniu wzięła udział grupa dziesięciorga seminarzystów filologii angielskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Studenci ci są osobami dwujęzycznymi, płynnie posługującymi się językiem angielskim. W zdecydowanej większości ich językiem rodzimym jest język polski (tylko w jednym przypadku językiem rodzimym jest inny język słowiański), a rodzimą kulturą jest współczesna kultura polska. Każda z biorących udział w tym ćwiczeniu osób została poproszona o przetłumaczenie na język angielski fragmentu tekstu literackiego opublikowanego osiemdziesiąt trzy lata wcześniej. Ponadto każdy ze studentów został poproszony o robienie notatek w czasie tłumaczenia i zapisywanie swoich myśli na temat podejmowanych decyzji tłumaczeniowych tak, aby na gorąco można było uchwycić cząstkę procesu tłumaczenia, o którym poza samym autorem tłumaczenia, nikt nie jest w stanie wypowiedzieć się autorytatywnie. Po wykonaniu tłumaczenia, wszystkie powstałe teksty zostały zgromadzone i połączone w jedną narrację.

Woźniak, Michał Apczyński, Natalia Chrzanowska, Karol Witecki, Dominik Pawelec, Andriey Martynov oraz Iwona Toruńska. Każdy z uczestników tego ćwiczenia wyraził pisemną zgodę na opublikowanie swojego tekstu.

2 Schulz, Bruno ([1937] 2013) „Emeryt”. [W:] *Sanatorium pod Klepsydrą*. [Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze „Rój”]. Warszawa: Wydawnictwo MG; 389–421.

Jak się okazuje stosunkowo łatwym zadaniem było dla studentów wykonanie tłumaczenia wybranych fragmentów tekstów, niemniej jednak bardzo wielu z nich skarżyło się na to, że już opisanie dokonanych przez siebie wyborów w czasie tłumaczenia było zadaniem trudnym, czy wręcz arcytrudnym. Wielu studentów (byli to seminarzyści mający już na ukończeniu swoje prace magisterskie, a każdy z nich był po kilku latach studiów filologicznych) zwracało uwagę na to, że zanim zaczęli pracę nad tłumaczeniem swoich tekstów na język angielski musieli wykonać ćwiczenie polegające na tłumaczeniu wewnątrzjęzykowym sprowadzającym się do podjęcia próby zrozumienia i interpretacji opracowywanego tekstu, czy też jakby chciał Stanisław Barańczak ([1975] 2017: 114) – musieli podjąć się określenia na czym polegać ma ułamek tajemnicy autora, której fragment przyszło im tłumaczyć. W tym właśnie można upatrywać „rzeczywisty twórczy współudział odbiorcy w kształtowaniu artystycznego świata”. Jeśli już odbiorca ma w tym kształtowaniu artystycznego świata swój udział, to tłumacz powinien mieć go w dwójnasób. Warto w tym miejscu też nadmienić, że powyższe rozumowanie w pełni wpisuje się w współczesne pojmowanie roli tłumacza. Jak zaznacza Elżbieta Tabakowska (2018: 154):

[n]owe spojrzenie na rolę tłumacza oznacza zasadniczą zmianę założeń dotyczących procesu przekładu. Po pierwsze zakłada się podmiotowość człowieka, który dokonuje tłumaczenia i przyznaje się temu człowiekowi prawo do podejmowania świadomych decyzji; w efekcie proces decyzyjny tłumacza staje się podstawowym przedmiotem badań teoretyków przekładu. Po drugie, spojrzenie na przekład jako na skutek świadomych wyborów dokonywanych przez tłumacza oznacza przyjęcie tezy, że każdy przekład jest z definicji indywidualną interpretacją tekstu źródłowego. Po trzecie wreszcie, zakłada się, że celem przekładu jest stworzenie takiego tekstu docelowego, który jest adekwatny wobec funkcji, jakie miałby spełniać według intencji autora oryginału – jest to zatem współczesny wariant „ekwiwalencji funkcjonalnej” postulowanej kilkadziesiąt lat temu przez Eugene’a Nidę (1964). Taka zmiana perspektywy oznacza zmierzch epoki tradycyjnie pojmowanej ekwiwalencji jako fundamentu teorii przekładu.

Pracę nad różnymi aspektami tłumaczenia dodatkowo ubarwia fakt bezpośredniości i powszechności dostępu tłumacza do całej galaktyki tekstów, co paradoksalnie nie zawsze ułatwia proces podejmowania świadomych decyzji przez tłumacza. Już tylko na marginesie wspomnieć można to, że ogromna ilość informacji (głównie w formie obrazów, ale też i tekstów) w widoczny sposób katalizuje błyskawicznie następujące zmiany kultury. A właśnie na tę niedoścignioną zmianę kultury, czy wręcz odejście w niebyt całej epoki, cierpiał Bruno Schulz, i nie mógł sobie wybaczyć, że urodził się zbyt późno by jej doświadczyć.

Domniemywać należy, że zmiana kulturowa następuje zdecydowanie szybciej niż zmiana językowa, a jeśli osiemdziesiąt trzy lata stanowią już barierę trudną do sforsowania dla zawodowo przygotowanego do posługiwania się językiem filologa, nie należy mieć złudzeń, że tekst taki będzie zrozumiały dla przeciętnego czytelnika, więc sugerować by można wprowadzenie większości krótkich opowiadań Schulza do kanonu lektur szkolnych, ale tylko z rozbudowanym glosariuszem i mądrym historycznym komentarzem. Co więcej, przedstawiane ćwiczenie w tłumaczeniu dowiodło ponad wszelką wątpliwość, że procesy tłumaczeniowe (w liczbie mnogiej!) przebiegać mogą na bardzo różną modłę w umysłach tłumaczy, nawet jeśli ci wywodzą się z tej samej grupy wiekowej i posiadają bardzo zbliżone przygotowanie językowe i kulturowe. Powyższe może być potraktowane jako sugestia dla przyszłych badaczy psychologicznych uwarunkowań językowych i teoretyków badań nad tłumaczeniami w celu przeprowadzenia szeroko zakrojonych interdyscyplinarnych badań nad procesami tłumaczenia.

Pod koniec 1937 roku warszawskie wydawnictwo Rój publikuje drugą książkę Schulza, *Sanatorium pod Klepsydrą*. Schulz jest czterdziestopięcioletkiem. (...) Większość opowiadań przeznaczonych do wydania powstała dawno temu, niektóre na długo przed ukazaniem się *Sklepów cynamonowych*, inne drukował już w prasie. W szufladzie biurka od lat piętrzą się zapisane kartki, które pokazuje odwiedzającym go gościom, literatom i wydawcom zainteresowanym nowościami. I choć od tych pierwszych czytelników odbiera pochwały i gratulacje, to brak mu wiary w sukces. (Kaszuba-Dębska 2020: 113–114)

wersja A (początek tekstu; ten sam tekst, co w tłumaczonej wersji B i C)

Jakub Samojułowicz

The retiree

[tłumaczenie]:

I am a retiree in the literal and absolute sense of this word, I am very advanced, seriously sophisticated, a high quality retiree.

Probably, I have even crossed some final and acceptable boundaries in this respect. I do not want to withhold this, since what is so extraordinary about this? What is the point in boggling and staring with a false respect, that ceremonial seriousness which is full of that concealed joy of a neighbor's mischief. How little do people essentially have of the most primitive tact! These kinds of facts should be received with the most natural facial expression, some forgetfulness and inherent insignificance of these matters. That should be adopted slowly on a daily basis, like it was humming, the way that I slowly and blithely adopt that. Maybe this is why I am a little bit unsteady with my legs and I need to take slow and careful steps, one by one, and be really careful with the direction. It is so easy to swerve under these kinds of conditions. The reader understands that I cannot be too explicit. My form of existence is highly dependent on speculation, which demands a lot of good will in this regard. I am going to repeatedly address it and its very subtle shades, which can be dunned only by some discrete wink, which is handicapped for me due to the stiffness of the mask disaccustomed from the mimic gestures.

[komentarz]:

- I chose the word *retiree* as a equivalence for *emeryt* since I am more into American English. Then, I want my vocabulary to be consistent from the very beginning.
- I had a little dilemma with the translation of the word *znaczenie*. Nevertheless, I prefer *sense* to *meaning*.
- The Polish expression *robić wielkie oczy* is replaced with the synonym; the verb *to boggle* (*ostupieć*) since it is more convenient to me.
- The verb *patrzeć* (to look) is changed with *gapić się* (to stare) since it would fit better in the text.
- The word *neighbor* is used in order to convey the original sense. In this case it is a Biblical reference.
- I found the sentence which starts with “*Należy przechodzić nad tym (...)*” really challenging. I did my best in order to convey the original sense of this sentence. However, I feel that I failed.

- The idea for the expression *unsteady with my legs* comes from the saying *with an unsteady gait* (*niepewnym krokiem*). I hope that this combination of words would provoke proper associations.



„Jak się dowiadujemy, zostanie w najbliższych dniach otwarta wystawa obrazów i grafik Brunona Schulza w sali Klubu zdrojowego w Truskawcu. Niedawno odbyta zbiorowa wystawa Schulza w Salonie wiosennym we Lwowie okazała na nowo świetny talent tego wybitnego grafika, o czym świadczyły entuzjastyczne głosy całej bez wyjątku prasy lwowskiej. Dowodem odniesionego sukcesu jest fakt, że Galeria Narodowa m. Lwowa zakupiła dla swoich zbiorów dwa obrazy tego artysty. (...) zastrzegamy sobie na później bliższe omówienie w ramach felietonu tego niezwyklego i w sztuce polskiej odosobnionego zjawiska jakim jest demoniczna twórczość Brunona Schulza”.

(*Głos Drohobycko-Borysławsko-Samborsko-Stryjski*, czerwiec 1930: nr 15, cyt. w: Kaszuba-Dębska 2020: 372)

wersja B (początek tekstu – w oryginale ten sam tekst źródłowy, co w tłumaczonej wersji A i C)

Katarzyna Świentczak

[tłumaczenie]:

I am a retiree in the literal and complete meaning of this word, very far-reaching in this property, a seriously advanced retiree of high purity. Perhaps I have even crossed certain ultimate and acceptable boundaries at it. I do not want to keep it a secret. What's so extraordinary in it? You don't have to be so surprised and look with this false respect and solemnity,³ which holds so much latent sense of joy at a fellow's mischief.⁴ In fact, how parsimonious⁵ people are when it comes to the most primitive tact! Such facts should be accepted with the most usual countenance, and with some dose of distractedness⁶ and insignificance inherent for these matters. People should get over it lightsomely whilst whistling a tune the way I do – with distractedness and carelessness. Maybe that is why I am a little tentative in my steps, I put one foot in front of the other slowly and carefully, and I really mind the direction. It is so easy to deflect⁷ in this state of things. The reader will understand that I cannot be so explicit⁸. My form of existence, requiring a lot of goodwill, is largely dependent on the default. I will appeal to her repeatedly, to its very subtle shades

3 Rozważałam: solemnity, dignity, seriousness, gravitas.

4 Zdecydowałam się zamienić pytanie na zdanie twierdzące.

5 Nie byłam pewna, czy w sformułowaniu *być oszczędnym w* (np. *komplementy*), można użyć *parsimonious*, brałam pod uwagę również *people stints on the most primitive tact*.

6 Rozważałam: distractedness, absent-mindedness, distraction, inattention.

7 Miałam problem z tym słowem – nie wiedziałam czy dobrze zrozumiałam autora i kontekst w jakim znalazło się to słowo: czy chodzi o domyślność człowieka porównana do jakiegoś zastanego systemu, czy może domyślaniu się. Zdecydowałam się jednak na to pierwsze znaczenie – domyślność człowieka, która dyktuje jak się zachować.

8 Rozważałam: expressive, clear, plain, explicit.

for which you can ask only with certain discreet blinking. It is difficult for me due to the stiff, and weaned from facial movements, mask.

[komentarz]:

Uważam, że czytanie tekstów w oryginale najlepiej oddaje jego treść, a przekład nie zawsze pozwala na wierne oddanie wszystkiego, co stworzył autor. Jednak, mimo tego, nie odbierałabym możliwości czytania wielu tekstów literackich osobom, które nie znają języków obcych. Wspaniale jest uczyć się języków i móc czytać w oryginale, jednak zbyt wiele ludzi straciłoby na ograniczaniu się do czytania jedynie w znanym im języku.

Uważam, że nie ma nic złego w dosłownym tłumaczeniu; zgadam się z twierdzeniem, że to autor jest od tworzenia, a tłumacz ma przełożyć to jak najlepiej (choć czasem jest to prawie niemożliwe, np. przy tłumaczeniu poezji; wtedy tłumacze są niczym artyści). Nie mam dużo doświadczenia w tłumaczeniu i zdecydowałam się skupić na wierności w oddaniu treści. Chęć bycia wiernym słowom autora mogło negatywnie wpłynąć na ogólną estetyczność mojego tłumaczenia.

Najtrudniej tłumaczyło mi się końcówkę (*Moja forma egzystencji (...) ruchów mimicznych*), ze względu na wątpliwości, czy poprawnie zrozumiałam sens słowa *domysłność*.



„Chcemy być poetami dnia dzisiejszego, i w tem nasza wiara i cały nasz program. Nie kusi nas kaznodziejstwo, nie pragniemy nikogo nawracać, ale chcemy zdobywać, porywać, zapalać serca ludzi, chcemy być uśmiechem i ich płaczem; chcemy być poetami, temi dziwnymi istotami, co na migotliwej powierzchni życia znajdują największe głębie, a w barwnej grze światła, dźwięków i kształtów widzą objawienie najbardziej niedostępnych i niewyobrażalnych prawd”. („Skamander”, styczeń 1920, z. 1, t. 1, cyt. w: Kaszuba-Dębska 2020: 342)

Schulz odwiedza Horzycę w redakcji „Skamandra”, przy Złotej 8, a może w modnej kawiarni Mała Ziemiańska – ukochanej przez skamandrytów cukierni mieszczącej się przy ulicy Mazowieckiej 12. (...) [Willi Horzyca] od stycznia 1920 roku współredaguje pismo o tej samej nazwie i jest współautorem manifestu artystycznego grupy, który ukazuje się w pierwszym numerze pisma. (...) Obok słynnego stolika skamandrytów na półpiętrze znajduje się też w Ziemiańskiej inny sławny stolik, malarski, przy którym zasiadają członkowie stowarzyszenia Rytm (...). (Kaszuba-Dębska 2020: 342, 343)

wersja C (początek tekstu – w oryginale ten sam tekst źródłowy, co w tłumaczonej wersji A i B)

Sławomir Wysokulski

[tłumaczenie]:

I am retired in the literal and absolute sense of this word, very far advanced in this characteristic, seriously advanced, a retired person of high quality. Perhaps, even in this regard, I have crossed certain ultimate borderlines. I do not intend to hide it, what is so extraordinary in that? Why immediately goggle and stare with this duplicitous reverence, with this ceremonious dignity containing so much veiled schadenfreude? How little there is, essentially, the most primitive tact in people! Such things ought to be taken with most common expression, with certain absent-mindedness and frivolity inherent in those matters. One ought

to pass over that, not batting an eyelid, humming something under one's breath, just like I pass over it lightly. Perhaps that is why I am slightly uncertain on my feet and I have to step slowly and cautiously, step after step, and pay much attention to the direction. It is so easy to stray away in this state of affairs. The reader understands that I cannot be too clear. My form of existence depends largely on perspicacity; it requires much good will in this regard. Not once will I appeal to it, to its extremely subtle shades, which can be appealed to only by certain discrete winking, particularly difficult for me due to the stiffness of the mask disaccustomed to mimical moves.

[komentarz]:

Tekst nie wydaje się wybitnie trudny do przetłumaczenia, choć pewnych dylematów nastroczają niektóre polskie wyrażenia i idiomy, gdzie powstaje pytanie czy – jak ująłby to Even-Zohar – pozostać przy normie stosowności (*norm of acceptability*) i dostosować tekst do języka docelowego, a więc również zastąpić polskie zwroty ich angielskimi odpowiednikami, czy jednak dochować wierności autorowi i przetłumaczyć dosłownie wyrażenia, które zastosował i zaryzykować naruszenie zasad gramatyki języka docelowego (*norm of adequacy*). Jednakże jest to tekst artystyczny (ekspresywny), więc moim zdaniem nie można tu poświęcać stylu autora jedynie po to, by w żaden sposób nie naruszyć norm języka docelowego. W końcu nie bez znaczenia pozostaje fakt, że autorem tekstu jest Bruno Schulz. Niemniej w tym akurat fragmencie problem ten również nie jest szczególnie wyraźny, gdyż właściwie jedynymi przykładami są tu zwroty:

- *wysokiej próby* przełożone na *high quality*, gdyż angielski ekwiwalent stosowany w przypadku złota to *purity*, co niezbyt pasuje do kontekstu, więc zastąpione zostało wyrażeniem ogólniejszym;
- *robić wielkie oczy*, który przełożyłem po prostu na *goggle*, choć niewykluczone, że znalazłby się jeszcze bliższy znaczeniowo zwrot;
- *radość ze szkody bliźniego* na *schadenfreude*;
- *przechodzić nad tym lekko do porządku dziennego* na *pass over that, not batting an eyelid*.

Z powyższych wyrażeń ostatnie wydaje się poważniejszym odejściem od oryginału, gdyż dosłowny przekład przechodzenia do porządku dziennego mógłby jednak utrudnić odbiór i zaciemnić znaczenie idiomu czytelnikowi docelowemu na tyle, że – przynajmniej w mojej opinii – wydaje się zasadne wykorzystanie tego, co Peter Newmark nazwałby *ekwiwalentem funkcjonalnym*.



Zanim Henrietta Kuhmerker staje się Henryką Schulz z gazetowych anonsów i zajmie handlem bławatnym, minie kilka lat. Teraz jest młodą, dobrze wychowaną, czytana dziewczyną i powoli wkracza w dorosłość. Właśnie kończy swoje ostatnie naście lat. Oczekuje się, że tak jak starsze siostry wyjdzie za mąż za odpowiedniego kandydata. (Kaszuba-Dębska 2020: 167)

Bartłomiej Woźniak

[tłumaczenie]:

I do not impose myself on anyone. I am not of that kind to owe a pitiful debt of gratitude for a shelter instilled in someone's mind. I take it listlessly, apathetically, with utter indifference. I do not like when

someone treats me with pity because this sort of kindness costs much gratitude. I expect to be treated straightforwardly, in a friendly manner, with a sense of humour and a dose of inexorability. It seems that my good young fellows from the office understand it perfectly.

About the first day of each month, I visit the office purely out of habit. I just stand and wait quietly by the handrail until they notice me. When they do, Mr. Witson, the head of the office, puts his pen aside, winks at others and says, with eyes running around me:

“Well, if my hearing serves me well, our dignitary must be somewhere in this room!”

The smile on his face looks playful and his eyes tend to squint while bypassing me.

“I heard some voice in the air and I think it has to be our beloved dignitary!” shouts out loud as he tried to call someone from afar. “Dear dignitary, give us a sign of your presence! Ruffle the air that lifts you up!”

“Oh, come on, Mr. Witson,” I whisper him directly, “I came here to collect my pension.”

“What pension?” Mr. Witson yells and continues to squint his eyes, “dear dignitary, you were removed from the pension list a long time ago! Did you think that you would receive it forever, good sir?”

They joke on me, laugh at me in a warm, lively and pleasant way. This little dose of inexorability, this straightforwardness of their behaviour bring me bizarre relief. Every time I leave the office, I feel refreshed and positive, and I go home hurriedly to preserve some of this warmth there before it disappears.

And other people? Other people are full of caution, full of unasked questions which I can read in their eyes. I cannot resist doing it. What is the purpose of these aloof expressions, these serious faces, these silences and precautions supposedly out of respect? Obviously, they try to pass over my condition, they do not want to say something inappropriate... but I am able to read through their game! Their attitude is nothing else but self-indulgence, relishing the fact that they are different from me, hiding behind the mask of hypocrisy out of fear of my condition. They exchange their judging gazes and keep silent, and let this feeling grow. Maybe my condition is completely inappropriate! Maybe my condition has a major flaw! Dear God, and so what? It should not be the reason of their strange behaviour. Sometimes I barely resist laughing when I notice suddenly their serious way of understanding, grave respect for my condition as if it were the final, incontestable evidence. Why do they focus so vastly on it? Why is it so greatly important for them? Why do they hide behind the mask of fright and bigotry?

Even if I were a passenger of the light weight, or maybe even lighter, or I felt embarrassed by certain questions, for example: how old I am, when I have my name day – is it really the reason to avoid constantly these questions as if they were the heart of the matter?

Not that I am ashamed of my condition – of course not – but I cannot bear this exaggeration, amplifying the fact of my condition which does not really matter. This false staginess, this solemn pathos, dressing this matter in a tragic costume make me laugh. Meanwhile in reality? Nothing more devoid of pathos, nothing more natural, nothing more trivial in the world.

[komentarz]:

Tłumaczenie fragmentu opowiadania „Emeryt” było wyzwaniem i ciekawym doświadczeniem. Nie trzymałem się ściśle tekstu źródłowego podczas procesu tłumaczenia, ale również starałem się nie spacyć oryginalnej myśli Schulza. Dlatego też tłumaczenie nie jest dosłowne, ale dąży do naśladowania zawitych metafor, specyficznych opisów wywiedzionych bezpośrednio z tekstu źródłowego.

Przede wszystkim, dążyłem do zachowania emocjonalności tekstu źródłowego, w którym emocje postępują, wahają się nieustannie w zależności od tego, o czym opowiada główny bohater (a także narrator) „Emeryta” i jakie jest jego nastawienie wobec opisywanych zdarzeń, osób. Każdy akapit tekstu docelowego ma niejako odpowiadać emocjonalnie każdemu akapitowi tekstu źródłowego.

Postanowiłem przetłumaczyć Pana Kawalkiewicza jako „Mr. Witson”, ponieważ chciałem zatrzymać w tekście docelowym zależność między nazwą a cechą charakteryzującą postać, która ewidentnie zachodzi w tekście źródłowym. Dzięki prostej dekonstrukcji nazwiska Kawalkiewicz (kawał + – kiewicz), doszedłem do podstawy semantycznej i tak też stworzyłem docelową wersję, która również nawiązuje znaczeniowo do humorystycznej natury postaci (eng. *wit*, czyli zdolność do używania słów w żartobliwy sposób), a końcówkę – *son* dodałem, aby udomowić nazwisko w tekście docelowym – tak powstał „Mr. Witson”.

Wyraz „radca” nie jest obecnie powszechnie używany, dlatego też odnalezienie angielskiego odpowiednika o podobnym wydźwięku było problematyczne. W moim przekonaniu, *civil servant* nie mógłby właściwie odzwierciedlić prześmiewczej manieri Pana Kielkiewicza wobec tytułowego Emeryta – podobnie jak *public official* czy *public servant*. Dlatego postanowiłem użyć wyrazu *dignitary* (pol. dygnitarz), który określa urzędnika piastującego wysokie stanowisko, co idealnie wpasowuje się w kpiarski ton przyjęty przez Pana Kawalkiewicza.

Jak już wspomniałem powyżej, w pierwszej kolejności dążyłem do zachowania przekazu tekstu źródłowego, co nie musi wiązać się z dosłownym tłumaczeniem. To metafory, emocje, gra słowna (jak w przypadku nazwiska „Kawalkiewicz”), opisy stanowią o sile tekstu źródłowego.



Dojrzałe życie Henrietty i Jakuba Schulzów przypada na okres długich lat pokoju, rozwoju przemysłu, technologii, nowych trendów w architekturze i sztuce. Na oczach rodziców Brunona świat zmienia się w oszalamiającym tempie. (Kaszuba-Dębska 2020: 199)

Michał Apczyński
[tłumaczenie]:

Lightness, independence and absence of responsibility... Musicality, extraordinary sense of the music of my body, as I may say. Each time I pass next to a barrel organ, I dance. It is not about the emotion of happiness, rather because we don't care and melody has its soul, its own rhythm. So I give in. “*Małgorzatko, skarbie mojej duszy...*” I am too light, not strong enough to oppose, I have no point in opposing such a casually tempting and unpretentious offer. So I continue dancing, maybe rather pacing as the old people do, hopping from time to time. Not many people see, what I am doing, they are too preoccupied with their daily vanity. There is one thing I would like to clarify, that the reader does not have a foggy impression of my condition. I'm warning you not to *over* or *underestimate* it. There is no mystery. It is like everything else, like everything that represents clarity and ordinariness. Once you're on this site, you don't see any anomalies. I could call it the great awakening, getting rid of all problems, the lightness, the void, the lack of responsibility, the absence of differences, the loosening of bonds, without borders. Nothing holds me and nothing traps me, there is no resistance, boundless freedom, a strange indifferentism that I use to travel across all dimensions of existence — it should be pleasant — is it? The boundlessness, the ubiquitous,

maybe carefree, indifferent and light — I don't want to complain. There is a saying: not to settle anywhere. Here it is: a long time ago I have decided not to stay in one place.

Standing in my room, looking down at the city, those roofs, firewalls and chimneys in the dull light of the autumn down, at the concrete jungle from the perspective of a bird when the darkness disappears, showing the hidden horizon in the early sunlight, blended with the dark shades of the calling crows. I feel: this is life. All of it somehow exists, in a particular shape, in a particular day, in a particular hour and moment to which it prepares the day before. In a kitchen full of plain weave, where a coffee brews, a cook has gone away for a while and the dirty glare of the flame dance on the floor. Time disappears, overshadowed by the moments of quietness that bring night as a dark colour of the cat's fur. On the first floor, stretching and yawning Sophie opens the window to release the atmosphere of dream and sleep into the smoky landscape of a new day. Lingeringly, she grabs her still warm and soaked with dream dough. To shake off the rest of her night dreams into the air of the day. Thrilled and with sleepy eyes, she releases the fluffy feathers just like starlets that were sown in the sky.

Then, I dream to deliver bread or to fix the power grid or maybe a sickness fund collector, even a chimney sweep would be good. At the crack of dawn, one can enter through the gate, in the company of a dull light given by the janitor's flashlight and a greeting of two fingers touching the cap peak. With a smile, one enters into the maze, just to leave from the other side hours later. Going from house to house, continuing the unfinished and confusing conversation from the beginning to the end, from one citizen to another, asking, talking and laughing throughout the day. Wandering through the narrow corridors accompanied by the sounds of the doors.

Through, the furnished bedrooms, tripping over the potties, nudging creaking prams with crying babies that dropped their rattles, and one has to return it to the proper owner. To stop for a long moment, where the servants clean, in the kitchen or hall. Where lasses bustle around in cheap footwear. Playing, flexing their slim legs, showing their arched instep, rattling around in ballet flats. Those are my dreams when I can allow myself to have any. I see the nonsense, but I do not deny it. Everyone should know the boundaries and what is appropriate.

[komentarz]:

W tekście źródłowym odnajduje się sporo zwrotów oraz kontekstów nawiązujących do autora. Część ze słów używanych przez autora nie jest już używana we współczesnym języku polskim, co czyni tłumaczenie trudniejszym do adekwatnego tłumaczenia. Głównymi błędami, które napotkałem są konkretne słowa lub zawiłe wyrażenia z których słynie autor. Wielu ze zwrotów nie udało mi się znaleźć w trakcie pracy, przez co musiałem wyszukiwać i zmieniać tłumaczenie by te odpowiadało jak najbardziej oryginałowi. Miałem również różnego rodzaju inne zagwozдки takie jak cytat „Małgorzatko, skarbie mojej duszy...”, który sprawił mi wiele problemów i na którego poszukiwanie poświęciłem sporo czasu. Ze względu na niewielką informację, które znalazłem postanowiłem pozostawić ten tekst w oryginale. Nie byłoby problemem go przetłumaczyć, ale problemem może być ukryte znaczenie, którego mogłem nie zauważyć. Wiele zwrotów, jak np.: *tylko żadnej romantyki* sprawiało mi problem w odnalezieniu konkretnego sensu, którym kierował się autor. Wiele z tych zwrotów np.: *wyzbycie się wszystkich ciężarów* lub *rozprzęgnięcie się granic* ma znaczenie dosłowne lub przenośne i pomimo kontekstu czasami bardzo ciężko było nadać za sensem. Autor w tekście wykorzystał mnóstwo potocznych powiedzeń, które nie muszą mieć konkretnego odzwierciedlenia w języku docelowym, mogło być to zrobione umyślnie, by ukazać więź

bohatera z danym miejscem i to, jakie uczucia do niego żywi, lub też po prostu jako styl pisania pisarza. W wielu sytuacjach dość często zastanawiałem się nad sensem niektórych zdań oraz powiązaniem słów, które często okazywały się środkami stylistycznymi. Autor często nadawał przedmiotom i zjawiskom cechy natury ożywionej lub też utożsamiał je z istotą żyjącą jak np.: *czas zmylony ciszą odpływa na chwilę wstecz*, przez co tłumaczenie okazywało się bardzo trudne i często wymagało tłumaczenia dosłownego lub zmiany słów, tak by oddały znaczenie, ale również miały sens.



Osiem lat spędzonych w gimnazjum przyniosło wspaniałe doznania. Nauka przychodziła z łatwością, odnosił pierwsze sukcesy artystyczne poza murami szkoły (publikacja karty pocztowej z kompozycją rzeźbiarską). To także czas kumpelskich wypraw, wspólnych tajemnic, żartów, pogaduszek i pierwszych zauroczeń, intymnych zwierzeń. Brunio, chłopiec cichego, romantycznego uosobienia, zakochuje się często. (Kaszuba-Dębska 2020: 227)

Natalia Chrzanowska

[tłumaczenie]:

The fall⁹ is usually an unsafe season¹⁰ for us, the retirees¹¹. Who knows how uneasy it is in our state¹² to reach some rough stabilization, how hard it is for us, the retirees, to avoid dispersion¹³ and getting self-confused, the one would understand that the fall with its gales¹⁴, disturbances¹⁵ and atmospheric confusions isn't favorable for our already jeopardized existence.

There are, however, different fall days, full of tranquility and reflection, which are favorable¹⁶ to us. Occasionally, there are some days without the sun¹⁷; warm, hazy and amber on their remote edges. In the gap between the houses there opens the view on the sky sweep coming low, and lower, down to the definitive, scattered yellowness of the outer¹⁸ horizons. The sight wanders into these perspectives, as if into a calendar records, detecting, as if in cross section, the accumulation¹⁹ of the days, the never-ending records of time debouching²⁰ in lanes into yellow and bright eternity. All this piles up and marshals in fawn,

9 AmE.

10 Może po prostu *time*? Chociaż wydaje się, że *season* lepiej oddaje ramy czasowe; *time* jest jakby nieskończony? Albo przynajmniej dłuższy.

11 AmE.

12 *in our state*: tutaj, czy może dopiero po *stabilization*?

13 W oryginale: „rozprószenie”; jak to oddać?

14 Od *autumn gales*; powiązanie nie tylko z jesienią ale również z przyrodą, naturą.

15 Od *sea disturbance*; powiązanie z przyrodą, naturą.

16 Początkowo: *gracious*; ale *favorable* było użyte w poprzednim akapicie, co tutaj podkreśla różnicę.

17 Początkowo zdanie zawierało czasownik *occur* jednak brzmiało mi to na kalkę językową.

18 *Outmost? the furthest?*

19 Początkowo: *piling up*; jednak *accumulation* wydaje mi się trafniejsze, bardziej zwarte i pasujące do całego opisu.

20 Może zwyczajnie *escaping*?

disappearing formations of the sky whilst the present day and the present moment are in the foreground.²¹ Rarely does anyone raise their eyesight to the remote shelving of this delusive²² calendar. Bended towards the ground, all pursue something and pass by one another impatiently, making the street covered in the lines of these pursues, encounters²³ and bypasses. But in this gap between the houses, from where the sight escapes to the whole downtown, to the whole architectural panorama, extendedly brightened from the back with the streak of lightness, vanishing towards the bland horizons, there is a hole and a pause in this commotion. Over there, on the extended bright square they are chopping²⁴ the wood for the state school. The woodpiles of robust²⁵ and firm wood are standing there in squares and cubes melting slowly, log after log, under the saws and the axes of the lumberers²⁶. Ah, wood – trusting, good-natured, sterling²⁷ matter of reality, bright and to the core reliable, the embodiment of honesty and reality of life. However deep you would look for it in its deepest core, you will not find anything that simply hasn't been already revealed without reservation; at any time²⁸ evenly smiled and bright with this warmth and some lightness of its stingy flesh weaved in the image of the human body. In each fresh chop of decorticated log a new face emerges, yet still the same – smiled and golden. Ah, eerie wood complexion, warmth without gushiness, robust to the core, redolent and kind.

Genuinely sacramental activity, full of dignity and symbolism. Chopping the wood! I could stand in this bright gap opened deeply into the late afternoon for hours and stare²⁹ at these melodically playing saws and the regular work of the axes. In here, the tradition is embedded as old as man. In this bright crack of the day the gap opens to the yellow and withered eternity in which the logs of beech have been chopped since Noah's times. The same patriarchal motions, everlasting swings and stoops. They stand waist-deep in this golden carpentry,³⁰ slowly cutting into the wood cubes and logs, showered with sawdust, with a tiny reflection spark in the eyes, they cut more and more deeply into the warm and robust flesh, into that solid mass³¹, and with every single chop there is a golden sparkle in their eyes as if they were looking for something in the core of the tree, as if they were trying to chop out a golden salamander, a squeaky fiery being which is constantly running away deeply into the core. No, they just divide the time into little logs, manage the time lumbering up³² the cellars with fine, evenly chopped future for the winter months.

Just to survive this critical time, these several weeks and soon the morning frosts and winter will begin. How³³ I enjoy the prelude to winter – yet without the snow but with the smell of frost and smoke

21 W oryginale jedno zdanie połączone „i”; jednak w języku angielskim zdanie byłoby za długie (w moim odczuciu).

22 *Illusive? illusionary?*

23 Raczej nie *meeting*, ponieważ *encounter* bardziej wskazuje na coś nieplanowanego.

24 Nie oddaje to słowa „rznąć” ale jest mocniejsze niż *sawing*.

25 Tak, jak człowiek: silny, krzepki, rosły.

26 AmE: osoba zatrudniona do cięcia lub obróbki drewna; niekoniecznie drwal co oddaje słowo „rębacz”.

27 *Full-fledged?*

28 Po prostu *always?*

29 Może zwyczajnie *look? Stare* wskazuje na wpatrywanie się, długotrwałą czynność, ale czy nie bezmyślną?

30 Jak oddać słowo „ciesiołka”?

31 Czy na pewno może być? Tutaj chodzi bardziej o strukturę niż o ilość. Jakie słowo odda to znaczenie? Może *texture?*

32 Ładne nawiązanie do tematu drzewa, cięcia, drwali.

33 *Oh, how..?*

in the air. I remember such Sunday afternoons in³⁴ the late fall. Supposing³⁵ it was raining for the whole week – one of the long periods of bad weather³⁶ – until finally the ground sufficiently hydrated now starts to dry and tarnish, exhaling robust³⁷ chill. All-week sky covered in a cloudy layer was raked up in tatters, just as mud, to one side of the horizon where it darkens in piles, pleated and wrinkled³⁸ whereas robust, powerful³⁹ colors of the fall evening were slowly piercing from the west, coloring the cloudy scenery. And whereas the sky is slowly brightening from the west emitting the transparent clarity, the maids are wandering in threes or fours in their festive outfits holding hands down the Sunday-clean, drying streets between the suburban houses full of colors in this sharp vividness of the air which blushes⁴⁰ before the dusk, they are going: swarthy with rounded faces from the healthy chill, putting their pert⁴¹ legs wearing their new, tight shoes.

[komentarz]:

Fragment opowiadania, który przypadł mi do tłumaczenia okazał się jeszcze większym wyzwaniem niż się spodziewałam. Generalnie rzecz biorąc, gdy usłyszałam, że moim zadaniem będzie przetłumaczenie jednej strony czegoś, co wyszło spod pióra Brunona Schulza byłam trochę przerażona – tym bardziej, że był to mój pierwszy tak długi tekst tłumaczony dla kogoś spoza kręgu najbliższych mi osób w celach szerszych niż tylko „tak tylko, żebym wiedział o co chodzi”. Kiedy przeczytałam „swoją” stronę wiedziałam, że poprzeczka jest ustawiona jeszcze wyżej niż się spodziewałam.

Długie opisy, wielokrotnie złożone zdania (i to tak, że często musiałam czytać je kilkakrotnie, żeby przypomnieć sobie, co było przedmiotem opisu), metaforyczność, słownictwo, które pozwala przenieść się w inny świat tak specyficzny dla autora, słownictwo jednocześnie archaizujące, przestawny szyk zdania, który bardzo często miał za zadanie opóźnić przejście do jego sedna – to wszystko i jeszcze pewnie trochę więcej zebrało się w całkiem pokaźny zbiór trudności tworzący dość liczne możliwości wyboru.

Niemniej jednak jakichś dokonać musiałam. I tak: tytułowego bohatera przetłumaczyłam jako *retiree*, gdyż jest to słowo używane w *American English*; z tego samego powodu użyłam słowa *fall* jako odpowiednika jesieni. Podobnie ze słowem rębacz(e): użyłam słowa *lumberer(s)*, które w *American English* oznacza robotnika zatrudnionego do cięcia drewna; niekoniecznie musi być to drwal; podobnie jak w tekście źródłowym.

Miałam również problem z oddaniem słowa *pora* w pierwszym przydzielonym mi zdaniu. Wahałam się pomiędzy *time* i *season*; ostatecznie zdecydowałam się na drugą opcję, ponieważ wydaje mi się, że oddaje ona lepiej ramy czasowe jesieni; słowo *time* wydaje się szersze znaczeniowo niż *pora*.

Jeśli chodzi o fragment drugiego zdania: „(...) że jesień, jej wichury, wzburzenia i konfuzje atmosferyczne (...)”, tutaj zdecydowałam się na użycie powiązań z jesienią i naturą w anglojęzycznych

34 *In czy of?*

35 *Może lepiej Let's assume?*

36 Brak ekwiwalentu „szarugi”.

37 Pomijam słowo „zdrowy”, bo niejako zawiera się w słowie *robust*.

38 Jak ubranie.

39 Te kolory niosą ze sobą pewną moc, siłę.

40 W oryginale „kraśnieć”, wg PWN: „oblewać się rumieńcem, nabierać czerwonej barwy”.

41 Jędrne (o ciele).

kolokacjach. I tak, słowo *gales* wzięte jest z angielskiego *autumn gales*, a *disturbance* od *sea disturbance*. Według podobnego kryterium wyboru użyłam *lumbering up* w zdaniu „(...) zapelniają piwnice (...)” – robili to mężczyźni, którzy cięli drewno, stąd wybór słowa powiązanego z tematem. Podobnie było w przypadku opisu nieba, które jest „(...) faldziste i pomięte (...)”. Czytając ten opis miałam wrażenie jakby niebo było jakimś elementem garderoby, ubraniem, materiałem. Stąd słowo *wrinkled*, ponieważ tak mówi się o pomiętych ubraniach.

Dwa razy zdecydowałam się na pominięcie jakichś elementów. Za pierwszym razem ośmieliłam się usunąć łącznik *i*, gdyż użycie słowa *and* tak blisko siebie wydawało mi się nienaturalne: „[t]o wszystko spiętrza się i szereguje w płowych i zatraconych formacjach nieba, podczas gdy na pierwszym planie jest dzień obecny i chwila i rzadko kto podnosi wzrok ku dalekim regałom tego złudnego kalendarza”. Zdanie straciło na dynamice ale uważam, że nie zyskało nienaturalnego brzmienia. Drugim usunięciem było słowo *zdrowy* we fragmencie „(...) od zachodu zaczynają przenikać powoli zdrowe, czerstwe kolory (...)”. Słowo *czerstwe* przetłumaczyłam jako *robust*, w którym to słowie niejako zawiera się znaczenie *zdrowy*. Usunięcie było niezbędne, aby uniknąć powielania.

Ostatnim sporym problemem było porządzenie sobie ze słowami starymi, nieużywanymi lub pewnego rodzaju charakterystycznymi zdrobnieniami, w które język angielski nie jest tak bogaty jak język polski. Zatem zupełnie nie wiedziałam jak przełożyć słowo *rozprószenie* – użyłam więc słowa *dispersion* jako odpowiednik *rozproszenia*. Ogromny problem sprawiło mi słowo *ciesiolka*; użyłam „zwykłego” *carpentry*, które nie oddaje pewnej czułości, bliskości do całego konceptu obróbki drewna, lecz niestety nie potrafiłam zrobić tego w języku angielskim. Tekst oczywiście przysporzył mi masę innych dylematów (między innymi szyk zdań oraz ich długość: tłumaczyć tak, żeby nie zgubić klimatu, atmosfery i stylu pisania i jednocześnie nie zgubić się w wielolinijkowych opisach), jednak te opisane wyżej zmagania z tekstem były najtrudniejsze, lub najczęściej się powtarzały. Wszystkie one opatrzone są przypisami w tekście docelowym. Zadanie przetłumaczenia tego fragmentu było chyba jednym z trudniejszych jakie miałam wykonać jeśli chodzi o całą moją „działalność” związaną z językiem angielskim. Staralam się jak mogłam, jednak oddać klimat opowiadań Brunona Schulza nie jest łatwo. O ile w ogóle się da.



Hania musi sobie poradzić z niezrozumiałą stratą i żałobą. Kiedy jest siedemnastoletnią panienką, po raz drugi doświadcza śmierci rodzeństwa, tym razem jedynej siostry, trzyletniej Hildy. Odchodzą też ukochani dziadkowie, z którymi mieszka – najpierw Berl, potem Małka. Kiedy ma 19 lat, na świat przychodzi najmłodszy brat, Brunio. Hania będzie w jego życiu reprezentować epokę, w której on sam pragnął żyć, ale urodził się za późno. (Kaszuba-Dębska 2020: 237)

Karol Witecki

[tłumaczenie]:

And while the sky cleanses slowly from the west, emanating a transparent clarity, here walk servants in festive clothing, they go in threes, fours, holding hands through a Sunday clean and drying street between suburban houses, colourful in this sour shade of air, which blushes before the dawn, they go tawny and rounded on the face from the healthy cold, and they graciously lay down their legs in new, tight shoes. A nice, moving recollection, excavated from a far corner of the memory.

Lately, I've been going almost everyday to the office. It happens sometimes that somebody gets sick and they let me work in their place. Sometimes, somebody simply has some urgent matter out in the town, and lets me substitute in the office work. Unfortunately, it is no regular work. It is nice to have, at least for a few hours, your own chair with a leather pillow, own office supplies, pencils and pens. It is nice to be bumped into or even scolded friendlily by the workmates. Somebody says something to someone, someone says a word, a mockery, a joke – and repays the favour for a while. One knocks into somebody, anchors their homelessness and nothingness onto something alive and warm. This other person then goes away, and does not feel my burden, does not notice how they carry me on their shoulders that I leech for a moment off their life...

But ever since the new head of the office arrived, even this has come to an end.

Nowadays, I often sit, if the weather allows, on a bench, on a small square, opposite of the city school. From the next street I hear taps of the axes chopping wood. Girls and young women are coming back from the marketplace. Some of them have serious and regularly outlined eyebrows, and they walk, looking from underneath them dangerously, slender and cloudy – angels with baskets full of berries and meat. Sometimes, they stop before shops and look at themselves in the display window. They then walk away, glancing behind them a proud and harsh stare, at the end of their shoes. At ten o'clock, a watchman comes out onto the schools' doorstep and his loud bell fills the street with noise. Then the interior of the school seems to suddenly burst with tumult, almost blowing the building up. Similar to fugitives, from this common riot, like from a slingshot fly out from the gate little ragamuffins, they fly off with a scream from the stone steps, so that having been freed, take some insane jumps, throw themselves into crazy parties improvised blindly, between two glances. Sometimes, they get so carried away in these unconscious chases up to my bench, they throw at me unintelligible insults while passing through. Their faces seem to be coming out of the hinges with those sudden grimaces they show me. Like a pack of engrossed monkeys commentating parodically their clownish stunts – flies by this bunch, gesturing with a hellish scream. I see then their torn and barely-defined noses, unable to stop the leak, their lips torn with screams and covered with pimples, their little clenched fists. It happens that they sometimes stop by me. Oddly enough, they treat me as their peer. My height has been in decline for quite some time. My face, relaxed and flaccid, has taken a childish appearance. I'm a little embarrassed when they touch me unceremoniously. When one of them struck me suddenly in the chest for the first time, I rolled under the bench. But I didn't get offended. They pulled me out of there, blissfully confused and delighted of the fresh and invigorating behaviour. The advantage of not getting upset over any violence stemming from their impetuous *savoir-vivre*, is gradually earning me respect and popularity. It's easy to guess that I'm now carefully supplying my pockets with the right collection of buttons, pebbles, thread spools, pieces of rubber. This makes it exceptionally easy to exchange ideas and provides a natural bridge for making friendships. At the same time, engrossed in material interests, they pay less attention to me. Under the cover of the arsenal extracted from my pocket, I need not be concerned that their curiosity and prying eyes will become intrusive towards me.

Finally, I have decided to put a certain thought, which has been bothering me more and more for some time now, into action.

[komentarz]:

- „Przezroczyista klarowność” nie ma sensu, wobec tego ciężko dobrać odpowiedni czasownik.
- Odniesienia do niedzieli związane są z kulturą polską, gdzie dzień święty – niedziela – to dzień w którym wszystko musi być schludne, wysprzątane i uporządkowane.

- Słownik PWN podaje definicję „krasnąć” jako „oblewać się rumieńcem” lub „nabierać czerwonej barwy”.
- Według słownika PWN, smagły to człowiek o oliwkowej cerze. Brak ekwiwalentu w języku angielskim.
- “Rounded on the face” brzmi niegramatycznie.
- Elastycznie wydaje się mieć podobne konotacje co „gracious”.
- Zakamarki można przetłumaczyć jako „nooks and crannies”, ale liczba pojedyncza brzmi dziwnie, dlatego zdecydowałem się na „far corner”.
- Brak specyfikacji o jaki rodzaj urzędu chodzi, wobec czego użyłem „office”.
- Zdecydowałem się używać neutralnego płciowo „they” zamiast he/she.
- „Town” zamiast „city” ze względu na brak specyfikacji o jakie miasto chodzi w oryginale.
- Lineały zostały użyte w liczbie mnogiej, zamieniłem je zatem na bardziej ogólne “office supplies”.
- „Odkwitać” potraktowałem w znaczeniu odplacić, co przetłumaczyłem jako „repay the favour”.
- Wiele razy narrator używa formy bezosobowej „człowiek”. Zamieniam ją na „one” lub „your”, w zależności od kontekstu.
- Nie bardzo rozumiem zdanie „Potem odchodzą, rzuciwszy z góry dumny i musztrujący wzrok za siebie, na koniec własnego bucika”, i jakie znaczenie mają buciki – nie znalazłem żadnego związku frazeologicznego związanego z końcami butów.
- Nie jestem pewien, czy „passing through” oddaje sens zdania oryginalnego, w którym mowa o „przelocie”.
- Słowo „parodystycznie” ma wpis w słowniku PWN, jednak przymiotnika od słowa „parody” w języku angielskim nie ma w słownikach Cambridge/Oxford dostępnych online.
- Czy „violence” nie jest zbyt mocne na tłumaczenie gwałtowności?
- Potraktowałem oryginalne „mir” jako „szacunek” zgodnie z przypisem edytorskim, i przetłumaczyłem jako „respect”.
- W ostatnim zdaniu zmieniłem szyk, żeby brzmiało lepiej w języku angielskim.



Utalentowany plastycznie Bruno marzy o Akademii Sztuk Pięknych, najlepiej w tętniącej twórczą atmosferą stolicy cesarstwa. Chce być uznanym artystą jak inni drohobyczanie (...). (Kaszuba-Dębska 2020: 292)

Dominik Pawelec

[**tłumaczenie oraz komentarz**]:

It was a windless, gentle and thoughtful day; one of those of late autumn in which the year, having run out of all the colours and shades of the season, appears to be turning back to spring.

#1 W tym zdaniu zdecydowałem się na jego rozdzielenie średnikiem, przez co uzyskałem tekst bardziej przystępny dla oka czytelnika. Zdanie nie jest zatem na tyle długie, aby można było utracić jego sens

w trakcie czytania. Ponadto, *wiosenne rejestry kalendarza* zostały przeze mnie przetłumaczone jako po prostu wiosna z powodu niemożności znalezienia właściwego ekwiwalentu dla ww. frazy.

The sunless sky formed colourful streaks, gentle layers of cobalt, Verdigris and celadon encompassed on the very edge with a streak of whiteness, as pure as water – colour of April, inexpressible and long forgotten.

#2 W przypadku *Grynszpanu*, miałem do wyboru dwa rozwiązania: **Verdigris** lub **brackish old copper**. Zdecydowałem się jednak na użycie słowa Verdigris, ponieważ jest to odpowiednik słowa *Grynszpan* w języku angielskim. Nie zdecydowałem się na użycie opisu, ponieważ twierdzę, że nie oddałoby to w pełni sensu słowa *Grynszpan*. Kolejną zagwozdką okazała się fraza *zamknięte na samej krawędzi smugą*; Poszukiwałem właściwego słowa, które mogłoby opisać odebrany przeze mnie wygląd nieba z opowiadania Brunona Schulza. Zdecydowałem się na słowo **to encompass with**, ponieważ zwykle kolory nieba są właśnie oplatane przez białawą, czystą poświatę, zdawałoby się że wszystkich stron.

I put on my best clothes and, jittery a little, went out to the city. In the peaceful vibe of the day, I was walking quickly, without any obstacles, not getting off track any single time.

#3 Tutaj zdecydowałem się tylko na zmianę szyku zdania dla lepszego wydźwięku w obu przypadkach.

Breathless, I ran up the rock stairs. *Alea iacta est* – I told myself, having knocked the door of the administrative office.

#4 Skoro w wersji polskiej nie została zastosowana wersja przetłumaczona frazy *Alea iacta est*, uważam za bezpodstawne tłumaczenie jej na język angielski i pozostawiam ją w oryginale. Drugim argumentem jest lepszy wydźwięk oraz powszechne rozumienie tejże frazy w języku łacińskim.

As befitted my new role, I stood modestly in front of the headmaster's desk, a little bit confused.

#5 Kolejna zmiana szyku zdania w celu zmniejszenia prymitywności przekładu oraz scalenie dwóch zdań w jedno w tym samym celu.

Mr headmaster took out a May beetle on a pin from a glazed box and diagonally brought it closer to the window, looking at it against the light. His fingers were all smudged in ink, and the nails cut short and squarish. He looked at me from behind his glasses.

#6 Angielskie słowo **smudged** najlepiej odpowiada słowu *zawalane*, ponieważ również implikuje ręce umazane w czymś i zwyczajnie brudne. Konsekwentnie, **squarish**, w mojej opinii, oddaje sens zwrotu *plasko obcięte*, ponieważ właśnie tak wyglądają w ten sposób obcięte paznokcie. Słowo to także wskazuje na lekkie niechlujstwo w wykonaniu tej czynności, co potwierdza również wygląd takich paznokci u danej osoby.

– Would Mr counsellor like to sign up for a place in the first year? – said the headmaster. Very estimable and worth appreciation. As I understand, you, counsellor, would like to refurnish your education and start from the basics, from the foundation.

#7 W powyższym fragmencie nie napotkałem żadnych problemów w procesie tłumaczenia. Jedyną niewielką zagwozdką okazało się dodanie przedrostka *Mr* przed tytułami obu osób. W przypadku dyrektora nie chciałem dodawać tego zwrotu, jednakże w zetknięciu z radcą okazał się on dla mnie konieczny, dlatego też zdecydowałem się na jego użycie w obu przypadkach dla ujednolicenia.

I have always been telling: grammar and the multiplication table are the foundation of education. Indeed, we shall not treat you, Mr counsellor, as a pupil subjected to compulsory education. Rather, you shall be treated as a visiting teacher, as an alphabet veteran, so to say, who after long-lasting wandering enters the school desk, once again.

#8 Ponieważ język angielski pozwala na większą elastyczność z powodu posiadania większej liczby czasów gramatycznych, zdecydowałem się na użycie czasu Present Perfect Continuous dla podkreślenia wagi czynności jaką wykonywał profesor; mowa mianowicie o zwrocie *Zawsze powtarzam*, co ja zrozumiałem jako **Od zawsze mówiłem i nadal będę o tym wspominał przy każdej ważnej okazji**. W dalszej części zwroty żeby się tak wyrazić oraz *niejako* zabrzmiały dla mnie tak samo i postanowiłem nie tłumaczyć ich dwukrotnie, a stworzyć z nich hybrydę w postaci *so to say*, które w moim mniemaniu całkowicie oddaje sens słów profesora.

He pointed the bow of his battered vessel to this harbour, so to say.

Yes, yes, Mr counsellor, not many after multiple years of work and enduring labours come back to express gratitude, give a token of appreciation for our contribution, and settle here permanently as a voluntary, lifelong repeater. Mr counsellor shall be treated here on extraordinary conditions. I have always been telling...

#9 Słowa *skierował swą skolataną nawę do tego portu* w odniesieniu do wcześniejszego zdania mówiącego o ponownym zawitaniu do szkoły odebrałem jako porównanie życia strudzonego absolwenta do życia marynarza, bowiem on tak samo, jak człowiek, który większość czasu spędza na morzu, zawitał ponownie do portu, czyli szkoły, od której to wszystko bierze swój początek.

– Sorry – I interrupted him – but, I would like to mention that if it comes to the extraordinary treatment, I renounce it completely... Any privileging is not accepted.

#10 *Nie życzę sobie uprzywilejowania* zrozumiałem jako **nie akceptuję żadnego uprzywilejowania w moim przypadku**, toteż postanowiłem tak właśnie przełożyć te słowa na język angielski.

On the contrary, I would not like to stand alone; what I care about is fading into this class, disappear in the grey mass.

#11 To co w tekście źródłowym jest ujęte w równoważniku zdania oraz zdaniu złożonym, zdecydowałem się ująć w tekście docelowym w formie dwóch zdań oddzielonych od siebie średnikiem, stanowiących jedną, połączoną myśl.

My whole intention would miss its target, if I was privileged in any way in comparison with others. Even if it comes to corporal punishment – here, I raised the finger – I absolutely acknowledge its benign and elevating influence – and, explicitly declare that I do not accept any exceptions for me.

#12 *Chybić celu* wydawało mi się rzeczą oczywistą do przetłumaczenia na język angielski, jednakże nie byłem w pełni pewien poprawności przekładu, dlatego porównałem swój przekład z pracą innych ludzi; jak się okazało ze skutkiem pozytywnym, dlatego zostało *miss its target*. W kolejnym zdaniu zagwozdką okazało się utrzymanie szyku i formy zdania w jak najbardziej podobnej formie do oryginału. Przykład pokazuje, że zamierzony efekt został osiągnięty bez znacznej ingerencji w budowę zdania.

– Very estimable and educational – said the headmaster with a sign of appreciation. – With this in mind, I reckon that your education has some gaps, which is the result of long-lasting disuse – he added.

We usually indulge in that respect in optimistic delusions, which are easily disillusioned. Do you even remember how much five times seven is?

#13 Podczas gdy w tekście źródłowym zwrot *he added* był umieszczony w środku zdania jako przerywnik, w tekście docelowym powędrował u mnie na koniec, jako dopowiedzenie, ponieważ nie pasował on w środku zdania w takiej samej formie jak w tekście źródłowym. Brzmiał co najmniej dziwnie.

– Five times seven – I repeated abashed, feeling that the confusion pouring like a warm and blissful wave into my heart obscures the clarity of my thoughts with a thick mist. Enlightened with my ignorance like with an epiphany, half-excited that I am really coming back to childish unwittingness, I began to stutter and kept on repeating: five times seven, five times seven...

#14 W powyższym fragmencie jedynym wyzwaniem okazała się ilość trudniejszych słów do przetłumaczenia oraz zachowanie podobieństwa obu fragmentów przy jednoczesnym utrzymaniu poprawności gramatycznej tekstu.

– Now, you can see it Mr counsellor – said the headmaster – you have signed up for a place in school in the right time. – Then, he took my arm and led me to a class in which the education process was taking place.

#15 Słowa *najwyższy czas żeś się pan zapisał do szkoły* początkowo zrozumiałem jako najwyższy czas, żeby się pan zapisał do szkoły i wreszcie nadrobił te braki. Jednak później stwierdziłem, że byłoby to już lekkie odstępstwo od oryginału. Uciekłem się zatem do słów *you have signed up for a place in school in the right time*, co w mojej opinii jest odpowiednikiem słów użytych w oryginale i myśl nie pozostaje zmieniona, tj. **przyszedłeś pan do szkoły we właściwym czasie żeby te braki nadrobić, jest jeszcze nadzieja dla pana.**

Once again, just like half a century ago, I was a part of this tumult, in this very classroom, bustling with a swarm of brisk heads. I was standing there, teeny-tiny, right in the very center, holding the headmaster's coat-tail; meanwhile, fifty pairs of young eyes were eyeballing me with an indifferent and cruel crispness of pets which see the specimen of their own kind.

#16 Wobec różnic między językiem polskim i angielskim, zdecydowałem się np. w przypadku słowa *malusieńki* użyć słowa *teeny-tiny* żeby oddać całkowicie znaczenie i wydźwięk polskiego wyrazu. Użycie *in this very classroom* oraz *right in the very center* umotywowane było chęcią oddania powagi sytuacji w jakiej znajdował się radca oraz to jak silnym emocjonalnie odczuciem było dla niego znalezienie się wewnątrz sali ponownie, mało tego, na jej środku, dokładnie jak przed pięćdziesięcioma laty.

I have seen them making strange expressions with their faces in my direction with cursory hostility; they were sticking their tongues out. Mindful of the good upbringing I received, I decided not to react to those minor attacks.

#17 Słowo *niegdyś* tak pasujące do polskiego zdania, przetłumaczone na język angielski jako *once* nie wydało mi się już tak bardzo potrzebne w zdaniu, ponieważ bez niego i tak czytelnik domyśli się, że chodzi o wychowanie przez rodziców kiedy on sam miał kilka i naście lat. *The good upbringing I once received* brzmi jak jakiś okazjonalny, pojedynczy epizod, podczas gdy chodzi nam tutaj o coś całkowicie innego, o wieloletni, zaprawiony w bojach proces.

Looking through those bustling faces full of infirm grimaces, I recalled the same situation from fifty years ago. Meanwhile my mother was talking to the teacher, I was standing in the same manner beside my mother; only now, the headmaster was whispering something to the ear of Mr professor, who was nodding his head looking at me seriously.

#18 Ostatni fragment tekstu to tak naprawdę tylko zmagania ze słowami *podczas gdy ona załatwiała sprawę z nauczycielką*. Stwierdziłem, że najlepszym wyborem będzie po prostu napisanie w języku angielskim o rozmowie mamy radcy z nauczycielką, ponieważ w mojej opinii jest to tylko archaizm dla słowa konwersacja.



Do Drohobycza Schulz powraca po półtorarocznej przerwie w grudniu 1915 roku. Przywozi matce wieść o urodzonym przed dwoma tygodniami wnuku. Kontrast pomiędzy wytwornym Wiedniem a zrujnowanym Drohobyczem – między życiem nowym i straconym – wzmacnia w nim rozgoryczenie i skłonność do depresji. Bruno nie może sobie znaleźć miejsca w świecie bez ojca, z którym nie dane mu było się pożegnać. Jedyne, co może zrobić, to zaprojektować nagrobek. Wraz ze śmiercią ojca i spaleniem rodzinnej kamienicy bezpowrotnie traci pełną kolorowości epokę genialną. (Kaszuba-Dębska 2020: 316–317)

Andrey Martynov

[tłumaczenie]:

He's an orphan, said he finally to the class – he doesn't have a mother or father – don't tease him too much.

Hearing that brought tears to my eyes, real tears, and the headmaster, who himself was welling up, sent me to the first desk.

That was the beginning of my new life. The school consumed me completely and in no time. Never in my previous life have I been this preoccupied with so many intrigues, interests and things to do. I was living in a state of constant engrossment. All manner of interests was circling in thousands over my head. I was receiving signals and messages, being nudged, hissed and winked at, reminded in every way imaginable about the commitments I've made. I could barely wait for the end of the lecture, all the while due to innate civility stoically enduring every attack, lest I lose a word of the teacher's wisdom. The moment the bell rang I was being swarmed by a hollering mob, torn to pieces by a pack of wild animals. They came from behind running through the benches, feet rumbling on the desks, leaping over my head and tumbling through me. Each one screaming something into my ears. I became the center of all activities, the most serious transactions, the most intricate and delicate matters could not do without my involvement. I was walking the streets constantly choked by the clamorous cacophony. Dogs, tails held high, were avoiding us, cats were jumping on the rooftops the moment we were passing by and the lonely children standing along our path were tucking the heads in their shoulders with a passive fatalism, getting ready for the worst.

School for me never lost its novelty. For example, the art of spelling. The teacher simply appealed to our lack of knowledge, he was able to highlight it with great skill and cunning. Finally, he came through to us with this *tabula rasa*, which is the basis of all teaching. Having eradicated all our biases and habits in this manner, he began to teach us from scratch. With great struggle and effort, we were stammering

through melodically sounding syllables, grasping for air at every opportunity and following the words in the book with our fingers letter by letter. My textbook had the same fingerprints, pronounced most near the difficult letters, like the textbooks of my classmates.

One time, and I don't remember what it was all about, the headmaster came to our classroom and in complete silence that had suddenly engulfed the room, pointed his finger at the three of us, first at them, then at me.

So, we had to follow him to his office immediately. We knew what the score was and my accomplices started to whimper in advance. I was looking indifferently at their untimely repentance, at the faces deformed with sudden weeping, as if the human mask fell off with the first tears and exposed the shapeless pulp of sobbing flesh. As for me – I was calm having surrendered to the course of things determined by the nature of morals and justice, ready to stoically bear the consequences of my actions. This expression of character, easily mistaken with obduracy, didn't please the headmaster when all three culprits stood in front of him in the office – the teacher assisted this scene with a cane in his hand. I apathetically unbuckled my belt, but the headmaster looked up and said, "Shame on you, what were you thinking? And at that age?" – then looked at the professor shocked. "What a freak of nature" – he added with a grimace of disgust. Then, having sent off the kids, he gave me a long and serious lecture, full of regret and disapproval. But I didn't understand him. Biting my nails thoughtlessly, I stared blankly in front of me and then said: "Pwease, mister, it was Wacek who spit on the bwead, not me. – I was really a child then.

For gymnastics and arts classes we had to go to another school, they had special equipment and rooms for these subjects. We marched in pairs, talking vehemently, bringing to every street we passed, the sudden hustle and bustle of our blended sopranos.

That school was a large wooden building repurposed from a theater hall, old and full of annexes. The interior of the arts classroom was similar to a huge bathhouse, the ceiling supported by wooden poles, a wooden gallery ran around the ceiling, which we rushed to immediately, storming the stairs, shattering the earth with our feet.

[komentarz]:

*To jest sierota — rzekł wreszcie do klasy — **nie ma ani ojca, ani matki** — nie dokuczajcie mu zbyt — [He's an orphan, said he finally to the class – **he doesn't have mother or father** – don't tease him too much]. In this sentence I've had several options for the part in bold and chose to translate it as "he doesn't have mother or father" as it feels most descriptive and neutral. The other variants like the more literal "He has neither farther nor mother" or simply "No father or mother" seemed more like a judgement of character which I wanted to avoid.*

*Łzy zakręciły mi się w oczach przy tym przemówieniu, prawdziwe **łzy rozczulenia**... [Hearing that brought tears to my eyes, **real tears**...]. One of the major problems for me as a non-native Polish speaker is spotting and translating set phrases and trying not to categorize every phrase I don't fully understand as a set phrase.*

*Nigdy za czasów mego dawnego życia nie bywałem tak zaabsorbowany **tysiącem spraw, intryg i interesów**. [Never in my previous life have I been this preoccupied with **so many intrigues, interests and things to do**]. I've changed the order of homogeneous parts in the end of the sentence to make it sound better in English.*

Każdy wrzeszczał mi do ucha swe **pretensje**. [*Each one screaming something into my ears*]. I chose to translate “Każdy” as “Each one” instead of “Everybody” or “Everyone” and changed “pretensje” to a general “something” to add as much emphasis as possible to the first part of the sentence.

Płose pana pfofesora, to Wacek pluł na bulkę pana **pfofesora**. [*Pwease, mister, it was Wacek who spit on the bwead, not me*]. In this sentence I tried to preserve the peculiarity of child’s speech.

Chodziłem po ulicy otoczony zawsze **halaśliwą halastrą gestykulującą gwałtownie**. [*I was walking the streets constantly choked by the clamorous cacophony*]. In this sentence I tried both to preserve alliteration and the meaning of the sentence.

In general, I’ve noticed that while I was trying to preserve the original structure of the text, starting the sentences with the word-for-word translation, I was then often slipping into a free translation both, adding and omitting words and phrases, using generalization and particularization.



Uczelnia, którą wybiera Schulz, ma ciekawą historię. W 1844 roku była to Szkoła Sztuk Pięknych założona przez Rosjan i przyłączona do Gimnazjum Realnego. Jednak ponieważ w latach 1860–1863 jej słuchacze brali czynny udział w manifestacjach patriotycznych przeciwko carskiej Rosji, a później uczestniczyli w powstaniu styczniowym, szkołę w ramach represji zlikwidowano. W roku 1865 została reaktywowana, jako Klasa Rysunkowa (...). (Kaszuba-Dębska 2020: 339–340)

Iwona Toruńska [tłumaczenie]:

We were storming the staircase, which made almost thunder-like sounds. Numerous toilets on the sidewall were just the perfect place to play hide and seek. Our drawing teacher never came, so we could play as much as we wanted. From time to time, we were visited by the headmaster. He ordered the loudest ones to stand in a corner, some of the wildest ones had their ears twisted, but as soon as he headed to the door, the whole noise rose behind his back once again.

We haven’t heard the bell which announced the end of lessons. It was a short, colourful autumnal afternoon. Some mothers had to use force to bring their stubborn sons home. For others, who didn’t have such loving and caring mothers, the real fun just began. It was late evening when the old janitor, having to close it, threw us out of the school.

The morning was pitch black. When we were leaving for school, the whole city was still asleep. We were walking in the dark with our arms outstretched, rustling in the dry leaves, which were piling up the streets. Walls of houses were helping us not to get lost. Suddenly, in some door frame, we were touching the face of one of our friends walking from the opposite direction. This journey was full of fun, guessing and surprises. Some boys lighted candles they carried with them, and the whole city has been covered by wandering flames. They were travelling close to the ground, sometimes meeting with another flame and stopping in order to shed some light on a tree, a circle of earth or a pile of rotten leaves, among which the little ones were looking for chestnuts. In some houses, on the floor, the lamps are already getting switched on, the cloudy light falls out of the glass squares on a city night and is laid out by large figures on the square in front of the house, on the town hall, on the blind facades of the houses. And when someone, having taken a lamp in his hand, walks from room to room – these huge rectangles of light, like the cards

of a colossal book, turn on the outside, and the square seems to wander through the tenement houses and move the shadows and houses as if he was laying out solitaire from a huge deck of cards.

We were finally at school. The flames were put down. We were surrounded by the darkness in which we had to find our spot in the classroom. And then our teacher entered the class, he placed a candle in the bottle, and this is when the boring questions of vocabulary and declination began. In complete darkness, the only possible way of learning was in a verbal form and by heart. While somebody was reciting monotonously, we watched with our eyes squinting as golden arrows and twisted zigzags fired from the candle and became tangled, rustling like straw, in squinting lashes. The professor poured ink into inkwells, yawned and looked black at the night through a low window. There was a deep shadow under the desks. We dived there, giggling, wandering on all fours, sniffing at each other like animals, making regular transactions and whispering in the dark. I will never forget those blissful hours at school in the morning, while behind the windows, it was slowly dawning.

The time of the autumn storm has finally come. On that day in the morning, the sky became yellow and late-like, modelled against this background into cloudy lines of imaginative landscapes, huge and misty emptiness, passing by the perspective of shrinking hills and folds, thickening and fading far to the east, where it suddenly broke away like the wavy edge of an escaping curtain and showed the background, the deeper sky, the gap of frightened paleness, the pale and frightened light of the farthest distance – colourless, watery and bright, which like a final dazzle ended and closed this horizon. As in the drawings of the Rembrandt, in those days, under this patch of brightness, one could see distant, microscopically clear lands, which – not seen otherwise – were now rising from behind the horizon under this bright sky, flooded with bright pale and panicky light, as if they had emerged from another era and another time, as the promised land which was shown to longing peoples only for a moment.

In this miniature and bright landscape, one could see with strange sharpness how the barely noticeable in this distance iron railway train was moving along a winding wavy track, swirling with a silvery-white smoke trail and melting in bright nothingness.

But then the wind broke. It fell out as if from that bright gap in the sky, hooked and ran around the city. It was all made of softness and gentleness but in a strange megalomaniac (...).

[komentarz]:

Przetłumaczenie tego fragmentu tekstu było raczej trudnym zadaniem. Wynikało to głównie ze złożoności niektórych zdań jak i malowniczości przedstawionych opisów. Część zdań jest bardzo długa. Początkowo w moim tłumaczeniu chciałam podzielić te dłuższe zdania na mniejsze fragmenty, przez co były by bardziej przystępne dla czytelnika, jednak w większości przypadków nie było to możliwe ze względu na to, że zdań nie dało się podzielić. Nie mogłam znaleźć odpowiedniego miejsca, żeby zacząć nowe zdanie, szczególnie przy opisach krajobrazu bądź innych elementów wizualnych, które są bardzo zbite i malownicze. Obawiałam się również, że podzielenie tych fragmentów na krótsze zadnia mogłoby spowodować zanik dynamiki i płynności opisu, która występuje w oryginale. Trudne było też dla mnie w niektórych momentach zrozumienie przesłania autora. Niektóre elementy są ze sobą zestawione na zasadzie kontrastu, albo na tyle rozwinięte, że mogłyby być metaforami, bądź też dosłownymi opisami. W takich przypadkach kierowałam się bardziej ku tłumaczeniu dosłownemu, które było dla mnie bardziej instynktowne.



Dla Ireny, wówczas dziewczynki, wydarzenie, do którego dochodzi w trakcie pozowania Schulzowi do portretu, kiedy ten ma zamiar malarsko przemienić trzymaną w ręce różę w bez, jest niezrozumiałe i bolesne. Jego dzieła będą już zawsze przypominać jej o tamtej chwili. „Rysunek Nr 7 (i 6) w *Drugiej jesieni* jest dokładnym, fotograficznym prawie oddaniem jego pozycji i twarzy w owym momencie. Tylko że nie ta pogardliwa, drapieżna kobieta oddała się od niego, tylko wystraszona malutka dziewczynka o niemodnie rumianych policzkach. Byłam rozwinięta umyslowo, ale nie seksualnie, bez cienia kokieterii. Schulz był potem u nas jeszcze parę razy. Wiedział, że nie powiem nic w domu – nie powiedziałam. Ani w domu, ani nigdy nikomu. Ale wszystko w tym jednym momencie zrozumiałam, mimo że nie widziałam wtedy jeszcze jego rysunków, że nie wiedziałam nic o dewiacjach i nie znałam słowa masochizm.” (Archiwum Jerzego Ficowskiego, list Ireny Kejlin-Mitelman z 1980 roku cyt. w: Kaszuba-Dębska 2020: 366)

Jakub Samojułowicz

[tłumaczenie]:

It squished, upturned and strained the air so that it was dying of pleasure. Then, it suddenly rigidified itself in expanse and pranced, it spread like a sailcloth, enormous, taut, whipping sheets, banding itself into strong knots, that were trembling from friction, with the merciless face as if it wanted to lash the whole air to the vacuum but later it drew the snaky end and it was unloosing this fake loop and just a mile away it was throwing its lariat, its pinioning riata which seized nothing.

What it was doing with the chimney smoke! The poor smoke did not know how to avoid the wind's reprehending, how to evade, to the right or to the left, from his hits. The wind was so throwing his weight about around the city as if it wanted to establish that day a memorable example of its unlimited romp for good.

I have had a feeling of misfortune since this morning. I was hardly walking through the gale. In the corners of the streets, in the crossing of drafts, my friends were holding me by the skirts. I was walking through the city like that and everything was going well so far. Later, we went to gymnastics to the other school. We bought some jumbles for ourselves. A long line of pairs, while densely talking, was marching inside through the gate. Another minute and I would have been rescued, in a safe place, secure till the evening. I could have slept in gymnastics room if necessary. My loyal friends would accompany me throughout the night. Unfortunately, Vcek received a new dreidel that day and he spun it with a flourish in front of the school. The dreidel was blasting and then, due to the created tie-up, I got extruded from the gate's close and in that moment I got carried away. – Help me, dear friends! – I called out while I was already looming in the air. I still could have managed to notice their upstretched arms and yelling yawning mouths and in the next moment I was flipping and flying in an amazing ascending line. I was already flying high above the rooftops. While I was breathlessly flying like this I could imagine my friends in the classroom, outstretching their arms, with suddenly freezing fingers and screaming to the teacher: – Professor, little Simon was carried away! – Professor gazed on through the glasses. He peacefully approached the window and covering his eyes with a hand he was carefully staring at the horizon. However, he could not see me anymore. His face turned completely papyrus in the toneless glow of the tawny sky. – He has to be crossed out from the register – he said with a bitter face expression and approached the desk while I was carried away higher and higher into yellow, undiscovered fall expense.

[komentarz]:

- The word *srogi* was translated as *merciless* since there is an expression merciless wind. This is the line where the wind is being described.
- I decided to add *so far* to build better narration.
- The name *Wicek* is translated as Vicek.
- The word *bąk* is translated as dreidel. Dreidel it is a toy which is used during the Jewish holiday Hanukah. Since Schulz was of Jewish descent, I assume that this is what he may have meant.
- Two problematic expressions are simplified in order to convey the meaning: *machnąłem koziołka* is replaced with the verb *to flip* like *backflip* (doing a backward flip with one's body) and *wiązłem* is replaced with the verb *to fly*.
- I decided to translate *Szymcio* as little Simon.

Epilog

“Jest chłodny listopadowy dzień. (...) Wychudzony, wyziębiony, głodny i przestraszony Bruno Schulz przemierza ulice getta (...). Nagle Schulz słyszy dobiegające z sąsiedniej ulicy strzały, krzyki, poruszenie – to kolejna ‘dzika akcja’ miejscowych gestapowców mordujących Żydów na ulicach. (...) Dzień ten przejdzie do historii Drohobycza jako czarny czwartek. (...) Zmierza do ulicy Czackiego, gdzie po nieparzystej stronie wznosi się ładna secesyjna kamienica z początku wieku z fasadą ozdobioną pionowymi pasami boni i dekoracyjnymi girlandami (Kaszuba-Dębska 2020: 587–588). (...) Ciało z opaską ‘glejt’ (...) leży na chodniku nieopodal ładnej secesyjnej kamienicy z początku wieku z fasadą ozdobioną pionowymi pasami boni i dekoracyjnymi girlandami. Brunona Schulza rozpoznaje w nim Leopold Lustig, który widzi dziurę w głowie i usta pełne krwi” (Kaszuba-Dębska 2020: 592). Jest **czwartek, 19 listopada** 1942 roku. Schulz ginie w biały dzień z ręki oprawcy. „Umiera jak bezbronne zwierzę na krwawym polowaniu. (...) Kiedy umiera Żyd, rozpoczyna się wielomiesięczny okres żałoby” (Kaszuba-Dębska 2020: 600).

Jak się okazuje kulturę można zabijać na przeróżne sposoby. Można ją zabijać osobowo przez rozstrzelanie jednego z jej wybitnych przedstawicieli, ale można też na niej popełnić masowy mord, przez systematyczne i planowe wprowadzanie do obiegu masowego masowej właśnie kultury, wszak to też „rozrywka umysłowa”. Nie byłoby w tym jeszcze nic złego, gdyby pozostawiono wybór, ale taki wybór nie tylko jest odbierany, ale ostatnimi czasy jest wręcz systematycznie rugowany z życia medialnego, estradowego, teatralnego, o książkowym już nie wspominając. Wszak lud od zarania areny żąda chleba i igrzysk, byle była zabawa, byle było głośno, a oczy jej zielone i majteczki w kropeczki. Chociaż akurat tego szeregółu garderoby od razu nie widać, bowiem przykryty jest garniturem.

Prastara legenda głosi, że kiedy wygnani z Hiszpanii, Portugalii i Niemiec żydowscy uchodźcy, wędrując na wschód, przybyli na ziemię polskie, odczytali nazwę kraju jako Po lin. Wówczas otwarło się nad nimi niebo, z którego Bóg zesłał znak – boska ręka nakreśliła napis PO LIN, który znaczy „tutaj spocznij”. (Mosze ben Isserles [1525–1572] cyt. w: Kaszuba-Dębska 2020: 152)

Jesteśmy świadkami historii, na naszych oczach w biały dzień umiera kultura, bez strzałów i krzyków, przy ładnych biurkach w ładnych kamienicach wzniesionych przy ładnych ulicach, otoczona mdłymi piosneczkami doskonale opłacanych domorosłych stadionowych grajków i baliwerniami uśmiechających

się nadętych telewizyjnych agresorów, w tle mając sytych pasywnych gapiów. NIECH ŻYJE BAL! Ci syci gapie już nawet nie chcą czytać, pisać, słuchać, ani rozmawiać dla przyjemności, pytają tylko „w jakiej sprawie?”. Czyżby to już tylko o sytość gapiów nam szło? Wielce Szanowni Państwo Urzędnicy każdego Szczebła i każdej Instytucji związanej z e-Dukacją, jak długi będzie okres żałoby?

Bibliografia

- Barańczak, Stanisław ([1975] 2017) „Rozrywki umysłowe”. [W:] *Odbiorca ubezwłasnowolniony. Teksty o kulturze masowej i popularnej*. Wybór, opracowanie i posłowie: Adam Poprawa. Wrocław: Wydawnictwo Ossolineum; 111–115. Pierwodruk [w:] *Nurt*, [1975] nr. 5.
- Chruszczewski, Piotr P. (2019) „O procesie tłumaczenia tekstu literackiego. Na przykładzie „Edzia” Brunona Schulza (opis ćwiczenia)”. [W:] *Academic Journal of Modern Philology*. Vol. 8; 57–71.
- Kaszuba-Dębska, Anna (2020) *Bruno. Epoka genialna*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Nida, Eugene A. (1964) *Toward a Science of Translating, with Special Reference to Principles and Procedures Involved in Bible Translating*. Leiden: Brill.
- Schulz, Bruno ([1937] 2013) „Emeryt”. [W:] *Sanatorium pod Klepsydrą*. [Warszawa: Towarzystwo Wydawnicze „Rój”]. Warszawa: Wydawnictwo MG; 389–421.
- Tabakowska, Elżbieta (2018) „O obecności tłumacza”. [W:] Aleksandra R. Knapik, Piotr P. Chruszczewski (red.) *Między tekstem a kulturą. Z zagadnień przekładoznawstwa*. Vol. 1. Seria: *BEYOND LANGUAGE*. San Diego, CA: Æ Academic Publishing; 152–165.

Źródła zaczerpnięte bezpośrednio z opracowania Anny Kaszuby-Dębskiej (2020), w kolejności cytowania:

- „Głos Drohobycko-Borysławsko-Samborsko-Stryjski”, czerwiec 1930: nr 15.
- „Skamander”, styczeń 1920, z. 1, t. 1.
- List Ireny Kejlin-Mitelman z 1980 roku, pochodzący z archiwum Jerzego Ficowskiego.
- Mosze ben Isserles [1525–1572] „Legenda”.